№ 53. Sobota—22 Czerwca (4 Lipca) 1885 roku. Rok II.

Prenumerata
w Radomiu:
Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.
z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Środy i Soboty wieczór.

Ogłoszenia
Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.
Nekrologie i *reklamy* podwójnie.
Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

Dnia 5 Lipca ś. Cyryla i Metodego.
„ 6 „ ś. Dominiki P.
„ 7 „ ś. Apoloniusza i Wili.
„ 8 „ ś. Elżbiety i Kiliana.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
W RADOMIU
ulica Lubelska № 137.
Rękopismy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 3 minut 47
Zachód „ „ „ 8 „ 21
Długość dnia . . . godzin 16 „ 34
Ubyło „ . . . . „ — „ 9

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, Czytelnia P. Czarneckiej, sklepy: P. Dubelt, P. Winkler, i Księgarnia P. Zucker.

Kto ma racyę?

Jeszcze blizko dwa tygodnie do zamknięcia wystawy warszawskiej, a już w pismach na dobre wre walka. Kiedy nasza wystawa się skończyła, zarzucano wiele rzeczy tak pomysłowi, jak wykonaniu, a także ocenie, jaką dali sędziowie; takiej jednak burzy jaka pod tym ostatnim względem odbywa się w Warszawie, nie można się było spodziewać. Komitet w obec tysiącznych protestów i zażaleń widział się zmuszonym wstrzymać ogłoszenie nagród i zająć się sprawdzeniem. Kto ma rację? prawda leży jak zawsze pośrodku. Zbytnie wymagania wystawców z jednej, a niefachowość lub nieodpowiedni wybór sędziów z drugiej strony, mogły dostarczyć wiele materyału zapalnego, tem więcej, gdy przyszło o ocenę rzeczy dotyczących przemysłu. Od złotego medalu zależeć może rozwój, a często dalszy byt fabryki? Czy w obec tego faktu dziwnem będzie, jeżeli interesowany użyje wszelkich sprężyn, aby został nagrodzony? a z drugiej strony czy będziemy tak naiwni abyśmy utrzymywali, że protekcye i ukłony nie mają u nas znaczenia! i że wskutek tego sąd będzie jak łza czysty! Jeżeli nadto weźmiemy na uwagę i nieudolność, to nie będziemy się dziwić wcale protestom, jakich Warszawa z powodu nagród jest świadkiem. To też gdyby celem wystawy były nagrody, moglibyśmy na zawsze z nich abdykować. Wystawa jednak ma inny głębszy daleko cel; ona ludziom fachowo uzdolnionym daje możność porównania swych własnych wyrobów z innymi, tego samego rodzaju; ona daje poznać naturalne zasoby kraju i uczy, o ile z nich korzystamy, ona daje ludziom nauki możność zbadania pracy swych ziomków w kierunku podniesienia zamożności materyalnej, ona wreszcie jest rzeczą mody, przepychu i fałszywego blasku! Trzeba tylko umieć patrzeć, a mniej będziemy brali do serca namiętne krzyki i niezadowolenia.

Warszawska wystawa przedstawia się imponująco, gdyby kto z niej sądził o siłach produkcyjnych kraju, mógłby śmiało zawołać: nie nam się bać zagranicy, u siebie wszystko mamy, i rzeczy codziennej potrzeby i zbytku! Niestety, idźcie z laską w ręku na wędrówkę po kraju, jak to niegdyś robił profesor Jastrzębowski, i patrzcie,—tylko idźcie bez wszelkich zapowiadań, *bez przyjęć*, i patrzcie nie na to, co wam *pokażą*, ale na to, co *sami staracie* się zobaczyć, a wtedy może zrozumiecie potrzebę wystaw prowincyonalnych, której przykład dało nasze miasto, i na której tak ostrzą sobie zęby wszelkiego rodzaju *malkontenci*. „Co znaczy wasza wystawa w obec warszawskiej, urządziliście szopkę, niezaprezentowaliście nic światu, nieposłaliście nic, tam do Warszawy, aby sędziowie warszawscy mogli waszą pracę ocenić i przyznać wam nagrody“, takie mniej więcej głosy, ba gorsze jeszcze, dotąd słyszeć się dają, i powtarzane są z dobrą wiarą przez tych, którzy nauczyli się wierzyć na słowo choćby najlichszego gatunku.

I znów kto ma rację?. Wystawa prowincjonalna daje nam obraz produkcyi, mogącej *uledz sprawdzeniu* zaraz na miejscu, i to stanowi jej nieocenioną zaletę—nie jeden okaz którego wyrób kosztował rs. 100, a nie znajdzie kupca za tę cenę, lub sprzedany jest za 60 rs., ale dziesięć okazów mniej więcej jednej wartości, znajdujących łatwo nabywców za cenę wyższą od kosztów produkcyi, stanowić może dowód zasobu kraju. Jeżeli ja *mogę się* przekonać, że pan X. który przedstawił na wystawie sztukę bydła, lub konia, posiada w swej stajni kilka podobnych, jeżeli fabrykant przedstawiwszy pług na wystawie, może w razie zażądania przedstawić mi kilka lub kilkadziesiąt mniej eleganckich, ale równie dobrze *działających* w roli, jeżeli nadto ja mogę wiedzieć *jakie kto posiadał środki i do jakich doszedł rezultatów*, to posiadając odpowiednie fachowe uzdolnienie i dobrą wiarę, mogę i będę dobrym sędzią, bo mam do tego odpowiednie materjały. Tego rodzaju materjały mogą dostarczyć jedynie wystawy prowincjonalne. Wystawy takie mogłyby się odbywać co lat trzy w każdem mieście gubernialnem, a co lat 6 lub 10 *w ognisku życia, w Warszawie*, z tem jednak zastrzeżeniem, aby do grona sędziów oprócz innych, koniecznie wchodzili wszyscy ci, którzy tą godnością zostali zaszczyceni na wystawach prowincjonalnych. *Taka a nie inna* była myśl, inicjatorów naszej wystawy, tak ją zaakcentowała *nasza gazeta w artykułach wstępnych* wystawie poświęcanych, pomimo wszelkich wstecznych poglądów, jakiemi nas raczą darzyć jej od samego początku przeciwnicy. Że ona dała nam rzeczywisty i nieświetny obraz naszego ekonomicznego bytu, o tem wiedzą wróble na dachu, że zaś niezaprezentowała swych przedmiotów na Warszawskiej wystawie, na tem tak wiele nie straciła, jedynym jednakże do tego powodem był brak funduszów, i to nie jakiej skromnej sumki, ale summy około 2,000 rs; kto bowiem widział pawilon Lubelski, i wie co on kosztował, ten nie może żądać, aby inicjatorowie, którzy zapewne dopłacą jeszcze do urządzenia wystawy Radomskiej, a do bardzo możnych tego świata nie należą, zdobywali się na tak znaczny fundusz ofiarą swych kieszeni. Wystawy prowincyonalne mają przed sobą przyszłość—urządzenie ich nie bę-

25

HISTORYA DWÓCH SERC.

POWIEŚĆ

przez

Waleryę Marrené (Morzkowską).

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 52)

Od tej chwili więc Szczęsny stał się bohaterem dziewczyny, nie błąkała się już myślą bez celu, ale obraz jego postawiła na piedestale i stroiła go we wszystko to, co pragnęła w nim widzieć. Nie wiem tylko, czy on zyskiwał lub też tracił na tem. Charakter Szczęsnego był składanym: szlachetne pierwiastki i naleciałości życia zmięszane dziwnie czyniły go trudnym do rozwikłania nawet dla wprawniejszego umysłu niż posiadała Paulina; dla niej musiał on pozostać zupełnie niepojęty, przenosił ją o całe niebo, a ideał jaki sobie w jego miejsce wytworzyła, nosił wszystkie cechy ciasnej wyobraźni i dziecinnej nieznajomości świata. Ideał ten był naiwny jak owe malowania pierwszych wieków, znamionujące dzieciństwo sztuki; pomimo tego zajmował myśl jej całą, składa przed nim w ofierze pierwsze drżące dziewicze przeczucia.

Nazajutrz po owem pamiętnem przedstawieniu „Hugonotów“, Szczęsny w południowych godzinach złożył wizytę pani Bergmanowej i przeciw domowym zwyczajom został przyjęty; pani Bergmanowa przewidując odwiedziny, potrafiła znaleźć na nie wolną chwilę. Zresztą nie czyniła żadnych przygotowań, nie dodała nic do surowej skromności ubioru, jaki ona sama i Paulina nosiły w dni powszednie. Miała w tem pewny rodzaj mieszczańskiej dumy, chciała ukazać mu się jaką była i razem dać poznać, że dla pozyskania świetnego zięcia, nie myśli czynić żadnych ustępstw, że nie jest olśniona jego stanowiskiem i nie przyznaje mu nad swoją córką żadnej wyższości.

Jakiekolwiek były powody tego postępowania, rezultat podobał się Szczęsnemu: dumna postawa mydlarskiej rodziny kontrastowała z płaskiem współubieganiem się wielu innych, i porównanie wypadało na jej korzyść. Wprawdzie pochlebstwo jest silną bronią i każdego prawie ująć potrafi, ale pochlebstwo bywa rozmaite, doza i chwila znaczy w niem wszystko. Niektórym idywidualnościom, naga prawda smakuje czasem dla samej odmiany, zwłaszcza gdy prawda ta gorzką nie jest.

Zreszta Szczęsny był zdecydowany znaleźć wszystko dobrze u pani Bergmanowej, trochę przez upór i przekorę, więcej dla tego, że Paulina zrobiła na nim wielkie wrażenie. Wnętrze tego purytańskiego domu dyło dla niego prawdziwą nowością, patrzał zdziwiony na to co go otaczało, a lśniące czystością meble, formalna atmosfera tego salonu, w którym nikt nigdy nie przebywał na codzień, ubranie matki i córki, wszystko to zdawało mu się wyjęte z jakiejś przeszłowiecznej powieści. Wprawdzie czarny wełniany fartuszek wydał mu się trochę niestosowny, serwantki, patarafki, a nadewszystko obrazy krzyżową robotą, okropnie brzydkie; ale nie zatrzymał nawet myśli na tych drobiazgach. Pani Bergmanowa, jej poważne zachowanie się wzbudziły szacunek Szczęsnego, a wzajem zachowanie się młodego adwokata podobało się pani domu. Oboje trzymali się w granicach ogólników, bacząc pilnie na każde wymówione słowo, z widoczną tendencyą do wzajemnego porozumienia.

Pani Bergmanowa, chociaż nie chciała nic zmienić w porządku domowym, starała się jednak złagodzić znacznie ostrość swego charakteru, Szczęsny lękał się wydać z jakiemś mniej poważnem słówkiem, i na mocy tych ustępstw dobrowolnych znaleźli się w harmonii. Ona zauważyła, że przyszły zięć różnił się bardzo od dzisiejszej zarozumiałej i lekceważącej młodzieży; on dopatrzył znowu w przyszłej świekrze przymioty, których nigdy nie posiadała. Było to zobopólne złudzenie, utrwalające najlepsze stosunki.

Paulina siedząc obok matki, mało mieszała się do rozmowy, ale za to podnosiła często ukradkiem piękne oczy na gościa. W tych oczach on czytał pełno słodkich nadziei, te oczy czarowały go i zamieniały etykietalny salon pani Bergmanowej w jakąś serdeczną świątynię.

Po tej wizycie, w umyśle Szczęsnego nietylko córka, ale i matka podniosła się do ideału. Jak każdy człowiek żywej wyobraźni, nie zatrzymywał się zwykle w pół drogi: Paulina została w jego oczach wzorem kobiety mogącej mężowi zapewnić spokój domowy, kobiety pełnej cichych cnót i wdzięków; patrzał na nią ze skrywanem rozrzewnieniem, rozciągając wdzięczność swoją do matki, co ją w ten sposób wychowała i tym sposobem urzeczywistniła jego marzenia.

Wizyta zamknięta w granicach światowych konwenansów, przeciągnęła się jednak o ile tylko to było możebne. Szczęsny wyszedł oczarowany. Los był rzucony gwia-

dzie połączone z trudnościami, albowiem zakładanie stowarzyszeń rolniczych gubernialnych i wystaw gospodarczych zależeć będzie nadal od zezwolenia pp. Gubernatorów—nasi pracowici *średniej* zamożności rolnicy nie dadzą zapewne długo czekać, i skorzystają z tak dogodnej dla siebie sposobności, aby wspólnemi siłami dać silniejsze podstawy ogólnemu dążeniu do dobrobytu. X.

Wiadomości bieżące.

OGÓLNE.

Porządek posiedzeń sądowych. Dzienniki rossyjskie donoszą, iż p. minister sprawiedliwości, mając na względzie częste zażalenia, iż posiedzenia wydziałów kryminalnych w sądach okręgowych, wedle przyjętego zwyczaju rozpoczynają się około południa, chociaż osoby biorące w nich udział wzywane są zawsze na godzinę 9 tą lub 10-tą z rana, i że tego rodzaju porządek uciążliwym jest szczególniej dla sędziów, przysięgłych i stron, tudzież, iż w skutek późnego rozpoczynania spraw, takowe trwać nieraz muszą aż do późnej nocy, postanowił: 1) ażeby posiedzenia sądów w sprawach, w których biorą udział sędziowie przysięgli, rozpoczynały się najpóźniej o godz. 10-ej rano: 2) ażeby sędziowie przysięgli, biegli i świadkowie wzywani byli nie więcej niż na pół godziny przed rozpoczęciem sprawy; i 3) ażeby w protokółach o powodach spóźnienia za każdym razem czyniona była odpowiednia wzmianka.

Z MIASTA.

Procenta. Poważne pisma ekonomiczne zwracały już niejednokrotnie uwagę na dosyć dziwny na pozór fakt. Z jednej strony banki są oblężone żądającymi lokować w nich kapitały bodaj na 2% rocznie, z drugiej strony rolnictwo i przemysł skarży się na brak taniego kredytu. Wniosek prosty i dziwny zarazem — pieniądze są i pieniędzy brak, czyli innemi wyrazami, kapitaliści mają pieniądze, ale ich pożyczyć na zasilenie przemysłu i rolnictwa nie chcą. Jeżeli w Europie fakt ten ekonomiczny zwrócił na siebie uwagę, jakże jaskrawo on u nas się przedstawia. Kto dziś pożyczy rolnikowi? kto fabrykantowi? kto pożyczając chce rezykować? tylko żyd. Ale zkąd ten żyd ma pieniądze? My się o to nie pytamy—daje, więc bierzemy, żąda 24% na rok, więc płacimy, bo jednego zmusza konieczność, drugiego wymyślona potrzeba. Nareszcie, *żąda od nas* pieniędzy, więc... dajemy gromadnie, bo żyd płaci większy procent, a my potrzebujemy wyższego procentu, gdyż inaczej skromny nasz fundusik nie wystarczy na utrzymanie, lub też... *lubimy wyższe procenta*. A jednak gdybyśmy choć cokolwiek zastanowili się nad tem, zkąd się płacą procenta, i jak wysokie procenta można płacić bez własnej ruiny, może byśmy mniej płakali po niewczasie. Rzecz dziwna, słyszymy co dzień zdania, już nie niedołęgów, ale poważnych i pracowitych rolników, którzy przyznają się otwarcie, że najlepsza ziemia nie może dać więcej przeciętnie, jak 8% od włożonego w nią kapitału—fabryki narzekają na brak zbytu, zatem również odpowiedniego procentu nie zapewniają, a przecież gdy ten rolnik lub ten fabrykant przyjdzie prosić nas o kapitał, to jesteśmy dobrodziejami na 10%, lub odmówimy mu wprost pieniędzy, bo przyjdzie bardzo odpowiedzialny pan M. lub K. i da nam 15%, ale zkąd ten pan M. bierze, o to nas już głowa nie boli, — jeżeli to przypadkiem żyd, to żyd, mówimy, nie głupi, on sobie da radę z wierzycielami, a my pośrednio zyskamy więcej, niż gdybyśmy działali na własną rękę. I nie mylimy się, ale nie na długo, bo ten kto płaci wysokie procenta, z początku *zjada własną pracę*, potem *własny kapitał*, a nareszcie zarywa swego wierzyciela, i *zjada kapitał cudzy*. Oto jest logiczne następstwo wypadków,—nie los mściwy, nie zbrodnicza ręka, ale my sami przez naszą niebaczność kopiemy sobie dół własnemi rękoma. My jednak wszystkiego się uczymy, jedynie tylko zasadnicze pojęcia, o pracy, o kapitale, o zysku, pojęcia zdrowe nie zamącone, oparte na pewnych, ale i nieubłaganych prawach, są nam najzupełniej obce. My uczymy nasze dzieci mówić trzema językami, pięknie się kłaniać, jeszcze ładniej stroić, ale rzadko które wie, ile potrzebuje dziennie robotnik aby wyżył sam, a ile jeżeli ma drobną dziatwę, ile kosztuje bułka chleba, zanim na stół zostanie podaną, ile dni ojciec lub matka musi pracować aby zapłacić wpis za swego jedynaka—to nam niepotrzebne, jak i w ogóle niepotrzebne nam wszelkie nauki ekonomiczne i społeczne, i dla tego płaczemy *po niewczasie*.

Uwagi powyższe wywołał świeży w mieście fakt bankructwa pewnego procentowicza, którego starozakonna firma była dostateczną, aby ludziska cisnęli się do niego że swymi kapitalikami i kapitałami, a który teraz rozdziera swe szaty i wielkim woła głosem... *ja nieszczęśliwy!*

Zwracaliśmy już uwagę kogo należy na konieczność przebrukowania ulicy Rwańskiej w ten sposób, aby można było chodzić po chodnikach, a nie jak obecnie środkiem ulicy. W ubiegły piątek dwoje dzieci byłoby zmiażdżonych, gdyby nie przytomność woźnicy, który w porę wstrzymał konie. Co prawda, dzieci były wyznania mojżeszowego, a rodzice ich mają tę wadę, że rozpuszczają swe brudne i rozczochrane dzieciaki bez najmniejszego dozoru po ulicy i tym sposobem nietylko że tamują swobodny ruch przechodzącym, ale nadto zanieczyszczają i tak już niepachnącą ulicę.

Zamiana służebności. Dotychczas właściciel ziemski musi prywatnie na swój koszt sprowadzać jeometrę, który wykonywa na gruncie umowę o zamianę służebności i sporządza potrzebne plany, poczem władze włościańskie zatwierdzają umowę i zezwalają na wykreślenie służebności z hypoteki dóbr. Nieznane dotąd u nas formy techniczne, w tym razie wymagane, znalazły bardzo nie wielu wykonawców między jeometrami, co dotkliwie wpływa na opóźnienie zatwierdzania umów i naraża właścicieli ziemskich na straty rolnicze. W celu więc usunięcia tej niedogodności, niektóre urzędy włościańskie podały projekt: aby umowy o zamianę służebności wykonywali wyłącznie jeometrzy etatowi, pracujący przy urzędach włościańskich, a właściciel dóbr składałby za to odpowiednią opłatę w kassach rządowych według taksy, mającej być w tym przedmiocie wydaną.

Zupełna znajomość nowych form technicznych, jaką z konieczności posiadają jeometrzy etatowi, ma dać pewność, że plany ich nie będą zwracane po razy kilka dla poprawek (jak to z wielką stratą czasu dotychczas się praktykowało) i dlatego umowy same będą mogły być pośpieszniej zatwierdzane.

Uznając okazaną w tym względzie troskliwość władz włościańskich, pragniemy zwrócić uwagę na to, że dla osiągnięcia zamierzonego pośpiechu liczba jeometrów etatowych musiała by być powiększoną, aby podołać tak obecnej pracy pomiarów i odgraniczeń, jak i nowej pracy wykonywania umów o zamianę służebności.

Z pod Radomia. Otrzymany od jednego z sędziów gminnych list zamieszczamy tem chętniej żeśmy rzecz na miejscu sprawdzili:

Droga przy kolei od strony Prędocinka, służąca dla przejazdu do Radomia mieszkańcom wsi okolicznych przez rogatkę po za foksalem od strony Maryackiego, a przez zarząd kolei umyślnie do tego celu przeznaczona—przedstawia ogromne niebezpieczeństwo. Przejeżdżającym tą drogą, szczególniej w jednym kawałku tejże, grozi wypadek, który wcześniej czy później nastąpić może, jeżeli droga ta, w miejscu o którem mowa, nie będzie zabezpieczona.

Skręcając ze starej drogi Prędocińskiej przy linii kolei, ku Radomiowi, wjeżdża się na wązką drożynę, z obu stron otoczoną głębokiemi na kilkanaście łokci i również szerokiemi kanałami. Jeden z tych kanałów idący wzdłuż linii, wykopany został do odprowadzenia wody z warsztatów kolejowych; konie na tej drożynie, nie przyzwyczajone jeszcze do świstu lokomotywy, przez co strachliwe, mogą bardzo łatwo wywrócić pojazd, prostem tego następstwem śmierć w kanale, lub co najmniej silne pokaleczenie. W miejscu tem szczególniej, droga już i tak idealnie zaniedbana, gdyż zarząd kolei nie zdecydował się nawet dotąd kazać przeorać zagonów świeżych, po których na poprzek drogę przeprowadził, musi być koniecznie opatrzona silnemi baryerami, odpo-

---

zdy przeznaczeń Pauliny i Szczęsnego zbliżały się coraz bardziej.

Choroba matki Ludwika w tym właśnie czasie powołała go razem z żoną nagle z Warszawy, jak gdyby umyślnie jakaś ręka niewidzialna odsuwała przeszkody pomiędzy dwojgiem ludzi, z pośród tysiąca innych najmniej stworzonych dla siebie.

Wizyty Szczęsnego na Złotą ulicę powtarzały się i stawały coraz częstszemi, a na oczy jego zapadała coraz gęstsza zasłona złudzeń, które utkało dla niego fatum własnych namiętności.

Świat zaczął szeptać, że Szczęsny Gorajski stara się o Paulinę Bergmanównę, ale szeptał to po cichu, niepewnie, bo nasz młody adwokat nie czynił tajemnicy z zabiegów swoich, unikał jednak wszystkiego, co zwraca uwagę ludzką. Paulina nie bywała w tak zwanym świecie, a on nie lubił włóczyć miłości swojej po spacerach i teatrach. Życie jego zamykało się ściśle w ścianach salonu na Złotej ulicy. Owe niedzielne zgromadzenia, na które solennie zaproszony został, nie zachwyciły go wcale. Zaślepienie jego nie szło tak daleko, by admirować galeryę Bergmanów i znaleźć jaką przyjemność w towarzystwie kilku milczących panien i podżyłych stadeł, nie mających z nim ani jednej wspólnej myśli.

To powinno było dać mu do zrozumienia, iż kobieta wychowana wśród tego dusznego koła myśli nie była dla niego stworzoną; on jednak trwał w tem błogiem mniemaniu, że umysł Pauliny, to biała karta czysta i nieskalana jak śnieg, na której on, kochanek i mąż, zapisze własne myśli, uczucia i zdania, i tym sposobem uczyni z niej istotę zupełnie sobie podobną. Czyli innemi słowami miał dumne przedsięwzięcie, stworzyć moralnie tę kobietę, której upodobał sobie ciało.

W tym śmiałym rachunku zapomniał o tem jedynie, że do tego trudnego zadania potrzeba nadewszystko znaleźć w drugiej stronie bystrość i dobrą wolę, że umysł ściśniony od kolebki karłowacieje jak każda władza skazana od dzieciństwa na milczenie, a kosztem jego rozwijają się inne pierwiastki, towarzyszące zwykle słabej intelligencyi, czyniące niepodobnemi do spełnienia podobne zamiary. Nie wiedział nadewszystko, że ta karta biała w jego mniemaniu, była już zapisana misternie ręką matki, że milczenie Pauliny niekoniecznie było skromnością, a cichość słodyczą.

Wśród tych błogich złudzeń, niewiadomość Pauliny, którą koniecznie spostrzedz musiał, nie raziła go wcale; owszem układał w myśli, jak powoli zaznajamiać ją będzie z tajemnicami nauki, jak kwiat ten intelligencyi będzie rozkwitał pod jego tchnieniem. Wyobrażał sobie zawczasu jej zachwyty, zdziwienia. Był prawie wdzięczny pani Bergmanowej, że zostawiła mu tę rozkoszną pracę. Paulina trzymana surowo, w zasadach surowej skromności, nie znała żadnych z arcydzieł obecnej literatury, poezya nawet była jej wzbroniona. Jakże piękne wieczory obiecywał sobie Szczęsny, które kiedyś z żoną miał spędzać przy domowem ognisku, w towarzystwie jednej z tych książek ukochanych przez niego! Nie wątpił że Paulina również ukochać je musi, jako kość kości jego i dusza duszy.

A jeśli kiedy z tych marzeń zbudzić go mogła twarda rzeczywistość, pan Dominik zjawiał się zawsze w porę, by podtrzymać ich zachwianą budowę, usunąć wątpliwości i pokazać mu przyszłość w najświetniejszych barwach. A umiał czynić to tak zręcznie, że nigdy w niczem nie zraził Szczęsnego, który się zwierzać nie lubił, i wyznawszy tylko wujowi Pauliny swoje zamiary małżeńskie, nie wtajemniczał go wcale do swoich marzeń.

Czas upływał, stosunki stawały się coraz częstsze, pani Bergmanowa była niezmiernie miła, słodka, zgodna i ustępująca, chowając starannie wszystkie ostrości swego charakteru, jak kot pazurki. Paulina była wiecznie nieśmiała, lękliwa, a Szczęsny rozmarzony. Oboje wiedzieli dobrze, iż mają do siebie należeć, ona nie wątpiła, że lada dzień młody adwokat zażąda urzędowie jej ręki, on, że nie dozna odmowy. Przecież pomimo to, nie było nigdy między nimi ani zjednoczenia uczuć, ani zbliżenia myśli, jak to zwykle bywa pomiędzy młodą rozkochaną parą. Rozmowa ich nie wyszła nigdy z granic ogólników, a skoro Szczęsny probował przerzucić ją na szersze pole, Paulina odpowiadała mu tylko rumieńcem lub wzmuszonym uśmiechem. Był rodzaj trwogi w jej obejściu, jak gdyby upokarzały ją wszystkie kwestye, w których na równi z nim być nie mogła, unikała ich też zamiast starać się intelligencyą i pracą zniweczyć te duchowe różnice.

Rozmowom kochanków brakło tej poufałości, co je właśnie tak słodkiemi czyniła; myśli i uczucia każdego z nich, była to zamknięta księga, do której drugie nie zaglądało wcale. Było coś naprężonego w ich stosunkach, a to coś nieskończenie drażniło Szczęsnego.

— To nic, mówił sobie po każdem próżnem usiłowaniu zerwania nieprzebytego koła, w którem zamykała się Pau-

wiednio wysokiemi, aby uchronić przejeżdżających od smutnego wypadku

Raz już przy samym foksalu i przy placu na którym stają dorożki, przejeżdżając przez mostek, wpadłem z końmi w rów, wraz z mostkiem zawalonym, i gdyby nie szybka pomoc dorożkarzy oczekujących na pociąg, którzy konie mo je w rowie jeden na drugim leżące, na wierzch wydobyli, byłbym je stracił, sam zaś od kalectwa uchroniłem się jedynie dla tego, żem w odpowiedniej chwili wyskoczył z bryczki. Taką to więc mamy drogę publiczną, na miejsce dawnej, przez kolej zabraną, po której zmuszeni jesteśmy przejeżdzać, chcąc się dostać do Radomia.

Przyglądałem się jej od samego początku przejeżdżając, i czekałem spokojnie i cierpliwie, aż się zarząd kolei sam domyśli zrobić to, co zrobić dla bezpieczeństwa publicznego jest obowiązany,

Że jednak do tej chwili, nie poczuwa się do tego, za pomocą więc organu publicznego miejscowego, poruszam tę kwestyę, która potrzebuje rychłego załatwienia.

Z KRAJU i ZAGRANICY.

— „Kaliszanin“ donosi, że w ostatnią uroczystą procesyę Bożego Ciała w Kaliszu stał przy moście, maleńki, suchy staruszek. Po skończeniu nabożeństwa, gdy chciał przejść ulicę, został potrącony przez przejeżdżający powóz, skutkiem czego upadł pod koła i zranił głowę. W jednej chwili tłum otoczył staruszka, furman zaciął konie i umknął, a policya chciała rannego odprowadzić do szpitala, lecz ten mocno przeciwko temu zaoponował. Nadbiegła też córka staruszka i zabrała go do domu. Staruszek ów, mający lat 109, dotąd leży w łóżku, pielęgnowany przez jedyną córkę, która mu z trzynaściorga pozostała dzieci, a że ta będąc wyrobnicą często musi wydalać się z domu, przeto zastępuje ją jej mąż, a zięć chorego—75 letni starzec, siwy jak gołąb. Chory starzec, który był już młodzieńcem przy narodzinach naszego wieku, służył pod ks. Józefem Poniatowskim i odbył kampanię pod Napoleonem; jest zupełnie przytomny, widzi i słyszy bardzo dobrze.

„Kaliszanin“ odzywa się do mieszkańców miasta, aby złożyli jakiś fundusik na utrzymanie wiekowego weterana.

— Instytut głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie nie może pomieścić wszystkich kandydatów. W roku 1817 t. j. w roku założenia przez ks. Jakóba Fallkowskiego znajdowało się w nim 6 głuchoniemych. Od roku 1844 za staraniem ks. Szczygielskiego i ociemniali mają tam opiekę, w roku zaś 1880 zostały utworzone oddziały równoległe dla głuchoniemych przychodnich. Mimo to obecnie jest kandydatów 80-ciu, a miejsc 15-cie. Doroczny popis, jak zwykle tak i teraz dowiódł starannego kierownictwa tego szlachetnego zakładu.

— Wiek zamieszcza w swych szpaltach szkic pod tytułem „Donkiszot Żydowski“ przez Klemensa Junoszę. Autor poznał dokładnie nietylko „żargon“ żydowski ale i książki w tymże żargonie pisane, i na wstępie pisze, że celem jego pracy, jest zapoznanie ogółu z zupełnie nieznanym nam światem żydowskim, obalenie mylnych sądów i ukazanie w całej prawdzie żydów i ich życia domowego. Zaczyna od podania w streszczeniu pracy najzdolniejszego autora niejakiego Mendla, pod tytułem „krótki opis podróży Benjamina III-o który zaszedł het daleko aż pod „góry i ciemności“ i dosyć się tam napatrzył i nasłuchał cudownych rzeczy“. Izraelicie i to się już niepdobało, za co też autor daje mu należytą w przypisku odprawę. Istotnie, dla czego bać się dziennego światła?! Powieść zaczyna się nader interesująco, a tytuł w oryginale taki: „*Kicur massoejs benjamin haszliszi, dos hajst di insyjo oder a rajzebeszrajbung fun benjamin dem driten: wos er is ejf zajne usyejs fargangen het, wajt, asz unter di hori hejszech, un hot sich genug onge schen un ongogert hiduszim szejne zachen, wos zej zajnim arojs gegeben geworin inalc sziwcim loszejnes un hajut ajch in unser loszejn „fun“ Mendeli mojsker sforim*“.

— W pismach galicyjskich czytamy takie ogłoszenie: Od 24 Czerwca potrzebuję miejsca jako bona; jestem silna i zdrowa, mam 27 lat, pochodzę z uczciwej rodziny włościańskiej z okolic Wrocławia na Szlązku. Przez dwa lata byłam kucharką u p. Lucera w Neiss, następnie służyłam u p. Purzingera we Wrocławiu jako pokojówka do wszystkiego. Stąd za powodnictwem biura wywiadowczego sprowadzono mnie do Krakowa, gdzie od lat 6 jestem zajętą jako bona w najznakomitszych domach szlacheckich. Obowiązuje się każde dziecko polskie mające 3—4 lat tak wychować, iż już w dwa lata *zapomni zupełnie po polsku*, nawet sylab, zato zaś rozmówi się z każdym niemcem jak najlepiej, zaśpiewa niemieckie piosenki i wygłosi najpiękniejsze bajeczki akcentem prawdziwie pruskim. Zrecztą jestem nieposzlakowanie obyczajna i *twarda katoliczka.*

— W Kamieńcu Podolskim wykryto tajemną fabrykę najniższego gatunku tytuniu, czyli machorki, oraz znaleziono około 50 pudów tytuniu nieobanderolowanego. Właściciel fabryki, Herman, stawił razem z synem swoim opór przy rewizyi, tak, że agent uciekł się do strzału, i zranił w ucho syna Hermana.

— Królem kurkowym, to jest najprzedniejszym strzelcem, okrzyknięty został w Krakowie p. Adam Miłaszewski. Po ceremonjale odwiecznym przypięcia mu na pierś złotego kurka, podarowanego ongi przez króla Zygmunta Augusta, całe towarzystwo strzeleckie z przewodniczącymi na czele, zasiadło do wspólnej uczty, która rozpoczęta toastem na cześć cesarza Franciszka, a zakończona „kochajmy się“, przeciągnęła się do późna w nos. Król kurkowy piastuje swój urząd przez rok cały.

Wiadomości polityczne.

Z nowym ministrem spraw zagranicznych w Anglii polityka tego mocarstwa zaczyna wchodzić na pewniejsze drogi, Salisbury bardzo cichutko objął swą tekę i również cicho się zachowuje, w czem niezmiernie różni się od swego poprzednika, a jakkolwiek już przy pierwszym powitaniu go jako pierwszego ministra miał się odezwać „że polityka bojaźliwa do niczego nie doprowadzi“, jednakże uważać to raczej wypada za chęć zaakcentowania stanowiska, jakie ma zająć względem Egiptu, aniżeli grozę dla Europy. Zdanie to popiera oświadczenie ministra poczt wyrażone w dniu 1 Lipca na posiedzeniu wyborców, iż rząd ma stanowczy zamiar przywrócić porządek w Egipcie i załatwić się ostatecznie z kwestją afgańską.

Z wiadomości telegraficznych notujemy:

W Kairze rozpowszechniono nowy manifest Mahdiego zapowiadający, że wkrótce stanie w Wahdi Halfa, a Ramazan obchodzić będzie w Kairze; wydał on zarazem dwanaście przykazań, w których znajdują się między innemi artykuły następujące: wszyscy cudzoziemcy, którzy nie przyjmują religii Mahometa, mają być zgładzeni; trybunały sądowe, konsulaty i dzienniki, z wyjątkiem jednego, mają być zniesione; wojsko składać się powinno wyłącznie z sudańczyków.

Generał Wolseley otrzymał rozkaz pozostania w Egipcie. Dwa miliony nabojów wysłano już tamże.

ROZMAITOŚCI.

Papierowe pianino jest najnowszym wynalazkiem na polu fabrykacyi fortepianów. Zwykłe drewniane pudło pianina, wykonane jest z odpowiednio przygotowanej masy papierowej, posiadającej twardą powierzchnię i świetną polituręę. Ton tego papierowego instrumentu ma być niesłychanie dźwięczny, lecz niezbyt głośny, przytem pełny, miękki i przeciągły, przypominający organy. Dotychczas zbudowano w Paryżu dopiero dwa takie pianina z których jedno nabył ks. Devonshire.

Ceny targowe.

Radom, d. 2 Lipca 1885 roku.

	rs. k.		rs. k.
Żyta . . . korzec	4.35	Wołowiny . . funt	—.10
Pszenicy . . „	6.50	Polędwicy . . „	—.20
Jęczmienia . . „	4.—	Cielęciny . . „	—. 9
Owsa . . „	3.15	Wieprzowiny . „	—.11
Gryki . . „	4.35	Słoniny . . . „	—.22
Grochu polnego „	4.50	Skopowiny . . „	—. 8
Koniczyny białej „	—.—	Spirytusu 78° . wiadro	8.—
„ czerwonej „	—.—	Wódki 40° . . „	4.—
Kaszy jęczmien. łam. „	8.—	Siana . . . pud	.40
„ tatarczanej „	8.—	Słomy . . . „	—.20
„ jaglanej . „	10.	Soli . . . „	—.80
Mąki pszenn. 1 gatunku worek 200-funt.	11.50	Drzewa tward. sąż. kub.	11.—
„ zwyczajnej „	8.50	„ miękk. „	9.—
„ żytniej pytlo. „	6.75	Żelaza w sztabach pud	—.—
Kartofli . . korzec	1.65	„ walcowanego „	—.—
Chleba pytlowego funt	—. 3	„ lanego w wyrob. „	—.—
„ razowego „	—. 2¼	Robotnikowi dziennie	—.50
Masła . . . „	—.25	„ z parą koni „	2.50

Rozkład pociągów.

W kierunku Warszawy i Lublina.

	pocztowy	—	osob.-tow
Wychodzi z Warszawy	3,30 pp.	—	7.45 r.
„ z Iwangrodu	8,00 w.	—	12,00 p.
przychodzi do Radomia. . . .	10,15 w.	—	2,18 pp.
wychodzi z Radomia	7,31 r.	—	4,25 pp.
„ z Iwangr. { w stronę Warsz.	—	—	—
„ z Iwangr. { „ Lublina	—	—	—
przychodzi do Warszawy . . .	2,00 pp.	—	—
„ do Lublina . . .	—	—	—

W kierunku Dąbrowy.

Wychodzi z Radomia	10,26 w.	—	2,33 pp.
przychodzi do Kielc	2,17 w.	—	6,35 w.
„ „ Dąbrowy	10,20 r.	—	2,15 w.
wychodzi z Dąbrowy	6,55 w.	—	4,30 r.
„ z Kielc	3 15 w.	—	12,15 poł.
przychodzi do Radomia . . .	7,16 r.	—	4,15 pp.

lina; to nic—niech tylko zostanie moją, duch jej zarówno z ciałem musi należeć do mnie.

W tej nadziei postanowił skorzystać z pierwszej sposobności, by wynurzyć uczucia, które z pewnością nie były dla Pauliny tajemnicą, ale wśród obyczajów przyjętych w tym domu sposobność trudna była do upatrzenia, Paulina nigdy nie ukazywała się w salonie bez matki, a ta na chwilę nie zostawiała ich samych. W niedzielę zaś, gdy Bergmanowa zabawiała starsze towarzystwo, panny tworzyły grupę nierozdzielną, tuląc się do siebie jak stado spłoszonych ptasząt. Był to może poetyczny widok, jednak Szczęsnemu wydawał się niecierpliwiącym, a te drobne przeszkody zwiększały sztuczny zapał, podtrzymujący go w gorączkowym stanie, w jakim znajdował się od chwili poznania Pauliny.

Wprawdzie osobistość jej nie usprawiedliwiała w niczem tego stanu; ale wrażenia ludzkie nie są nigdy w stosunku prostym do wywołującej je przyczyny, a jego gwałtowna natura przetwarzała wszystko w ogniach wewnętrznego wulkanu, rzucając złudne odbłyski na wybrane przedmioty.

Jednak pomimo przeszkód, wytrwała wola Szczęsnego potrafiła pewnej niedzieli uczynić wyłom w zastępie kuzynek tak wiernie strzegących Pauliny, przelotna chwila zbliżyła ich sam na sam w niepewnej godzinie zmroku, w jednem z okien wielkiego salonu pani Bergmanowej. Ostatnie odblaski dnia oświecały ich twarze zwrócone ku sobie. Po za niemi zwieszały się ciężkie firanki, oddzielając ich od reszty towarzystwa, Paulina spostrzegła pierwsza, iż w ten sposób byli prawie sami i chciała się cofnąć, ale wzrok jego spoczywał na niej z takim wyrazem prośby i żalu, że zatrzymała się niepewna co ma czynić, walczyła z nieprzepartą chęcią pozostania pod tym wzrokiem i usłyszenia słowa, które poczuwała na ustach jego.

— Zostań pani, szepnął Szczęsny błagalnie, widząc, że się waha.

Głos jego był drżący, stłumiony, a jednak zabrzmiał w jej uchu jakimś dźwiękiem rozkoszy.

Po raz pierwszy postąpiła wbrew temu, co uważała za swój obowiązek,—została.

— Pani, mówił dalej Szczęsny: dawno pragnąłem tej chwili, bardzo dawno, chciałbym ci wypowiedzieć tyle rzeczy.

— Mnie? szepnęła Paulina, machinalnie prawie udając zdziwienie, którego nie czuła, bo wiedziała dobrze czego on pragnął.

— Pani! zawołał młody adwokat, oglądając się z trwogą, by nie przerwano mu tej sposobności: ty musiałaś się tego domyślać, domyślałaś się, nie prawdaż?

Pochwycił dłoń Pauliny i ścisnął ją w swojej; ten ruch jego, namiętny dźwięk głosu, wszystko razem zrobiło dziwne wrażenie na dziewczynie, bożek miłości objawił się jej niespodzianie w płomiennej sile. Stała w miejscu przejęta dreszczem rozkoszy, niezdolna oprzeć się tej prośbie, w której był i rozkaz zarazem.

— Pani! Paulino! czyż nie wiesz, że cię kocham?

Słowa te wymówił pośpiesznie, gorączkowo do salonu wnoszono światło, lada chwila ktoś mógł przerwać tę chwilę sam na sam.

Ona spodziewała się tego, a jednak pobladła, w głowie uczuła zamęt jakiś, zamęt szczęścia, trwogi, niepokoju i wszystkich uczuć, jakie miotać mogą niedoświadczonem sercem. Oczy jego paliły się nad jej czołem, ręka spoczywała w jego dłoni; ściskał ją coraz silniej, tuląc do serca jako własność swoją. Zdawało jej się, że prądy elektryczne biegną od piersi jego przez tę rękę i rozchodzą się po całej istocie.

— Paulino, powtórzył ośmielony, ja cię kocham, a ty?

Domagał się odpowiedzi, czuł, że ma do niej prawo, skoro nie odchodziła i nie cofała ręki, sam ten fakt był przyzwoleniem, przecież słowo to pragnął koniecznie z jej ust usłyszeć.

— A ty? pytał znowu namiętnie.

— Kocham, odparła dziewczyna zaledwie słyszalnym głosem.

I była pomiędzy nimi chwila ciszy, w której stracili z oczu świat otaczający, sztywny salon Bergmanowej, nieskończoną galeryę krewnych i znajomych,—wszystko to zmieniło się w jakiś zaczarowany pałac, pełny barw, świateł i woni, królowali tam we dwoje, samotni, rozkochani. Siłą miłości swojej Szczęsny potrafił unieść Paulinę, i raz przecie wyrzucić ją z tej kolei powszedności, w którą wplątana była zupełnie.

Gdy tak tonęli w zachwycie, doleciał ich ostry głos Bergmanowej:

— Paulinko! Paulinko! wołała ze szczególnym przyciskiem.

To jedno słowo rozwiało czar tej chwili; dziewczyna zmieszana wyrwała mu rękę szybkim ruchem i pobiegła ku matce, jeszcze z rumieńcem na twarzy i promienistem okiem. *(d. c. n.)*

OGŁOSZENIA.

PLANDEKI NIEPRZEMAKALNE

wyrabia i poleca

F. BIERNATH

w Warszawie Senatorska N. 22.

Tamże przyjmuje się do impregnacyi wszelkie do takowej nadające się materye oraz uskutecznia się wszelka reperacya plandek uszkodzonych. C—50—



Cement Portland

słynnej fabryki krajowej GRODZIEC,

wyrównywający dobrocią marce angielskiej Robinsa, używany wyłącznie do budowy dr. żel. Iwangrodzko-Dąbrowskiej, oraz od lat kilkunastu do robót fortecznych, sprzedaje po cenie fabrycznej hurtowo

292—4—4 **Karol L. Wickenhagen.**

SKŁAD SZKŁA, PORCELANY, FAJANSU, LAMP I GALANTERYI

Adama Cybulskiego

przy ul. Lubelskiej obok hotelu Rzymskiego

posiada na składzie: słoje hartowane do komputów, konfitur i galaret, butle na nalewki owocowe, praktyczne łapki na muchy, kule zwierciadlane do ozdoby kląbów kwiatowych, klej do szkła, porcelany, marmurów i alabastru.

Nowe bardzo gustowne listwy złocone i czarne na ramy, szyby lagrowe czyste, specyalnie do fotografii i sztychów.

Szkło apteczne i porcelanę jak: moździerze, parownice, lejki, epruwetki, rurki, kolby, retorty, fioliki i t. p. 345—

Drożdże wiedeńskie z St. Marx

z ces. król. uprzywil. fabryk

Ad. Ig. Mautnera i Syna.

Punkt centralny Wiedeń III St. Marx.

Wielka nagroda cechu piekarskiego 1850. — Wielki złoty medal towarzystwa przemysłowego 1851. Wiele srebrnych medali. — *Wielki dyplom honorowy z wiedeńskiej wystawy światowej 1873.*

Zawiadamia się Sz. Publiczność, iż ze względu na łatwość komunikacyi kolejowej, wprost z zagranicy, fabryka dostarczać będzie do Radomia i jego okolic każdodziennie świeże drożdże po zniżonych cenach tak w hurtowej jak i detalicznej sprzedaży.

Jedyny Skład drożdży w Radomiu, w Cukierni Bronisława Woźnickiego.

235—13—9 **Ig. Mautner i Syn.**

J. SPORNY, INŻENIER.

Warszawskie Przedsiębierstwo Asfaltowe

i FABRYKA TEKTUR

poleca:

Asfalt (mastic), **tekturę** i **lak asfaltowy, smołę** oczyszczoną **bitum** i **gudron,** oraz wykonywa roboty asfaltowe i dekarskie, po cenach nader umiarkowanych. Oprócz zwyczajnych tektur do krycia dachów w różnych gatunkach, Przedsiębierstwo produkuje **tektury francuzkie** nie wymagające lakowania, **tafle izolacyjne** (isolirplaty) i wszelkie materyały potrzebne do krycia dachów, jako to: **listwy trójkątne, paski, gwoździe** i t. p.

Zamówienia przyjmują się w Kantorze przedsiębierstwa ulica Erywańska (Plac Zielony) Nr. 8. 4477—12—9

Z POWODU SŁABOŚCI

do odstąpienia zaraz **Sklep** z towarami w domu W. Karscha przy ulicy Lubelskiej, a tym czasem wyprzedaż towarów po cenach zniżonych. Wiadomość w miejscu. 342—3—2

WAPNO LASOWANE WIERZBICKIE

po rs. 3 fura parokonna, jest do sprzedania w garbarni Glinice.

347—6—1 **S. Adler.**

Jest do sprzedania w Radomiu

KAMIENICA

na korzystnych warunkach, przynosząca rocznego dochodu rs. 5,000. Wiadomość w Redakcyi. 343 b—3—2

Sześć pokoi z kuchnią

przy ulicy Spacerowej w domu Wojniłowicza do najęcia od 1 Lipca. 340—3—2

FABRYKA

MASZYN PAROWYCH, KOTLARNIA I ODLEWNIA

ORTHWEIN, MARKOWSKI, KARASIŃSKI

w Warszawie, Złota 70 / 72

Posiada na składzie: Maszyny parowe, lokomobile, pompy parowe, **tartaki żelazne;** urządza kompletne tartaczne zakłady. 4122—24—20

MAGAZYN GOTOWYCH MEBLI

oraz robót 149—52—25

TAPICERSKO-DEKORACYJNYCH

egzystujący od lat kilkunastu

Feliksa Drzewińskiego

w Radomiu przy ul. Lubelskiej dom W. Lubońskiego

Podaje do publicznej wiadomości, że z powodu łatwiejszej dostawy koleją żelazną *Ceny Mebli* giętych zostają *zniżone* o znaczny procent, a mianowicie: *Krzesła zagraniczne* wyplatane Nr. 14-ty po rs. 2 kop. 50. *Krzesła* fabryk krajowych i fabryki „Wojciechów“ po rs. 2 kop. 20, *Kanapy i fotele* w odpowiedniej zniżonej cenie. Również *garnitury wyścielane,* jako to: *Kanapa, 2 fotele, 6 krzeseł i stół* przed kanapę od rs. 100, przytem jak dotąd uskutecznia wszelkie zamówienia *wyprawnych umeblowań.*

Mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność że przybywszy z **Paryża** do tutejszego miasta,

OTWORZYŁEM ZAKŁAD

SLUSARSKI I MECHANICZNY

w domu P. Tomasza Gąsowskiego na ulicy Szwarlikowskiej.

Podejmuję się, wszelkich obstalunków i reperacyi w zakres ślusarstwa i mechaniki wchodzących, wykończam wszelkiego rodzaju roboty z całą sumiennością i staraniem i mam nadzieję, że uzyskam względy Szanownej Publiczności o co będę się starał, aby godnie zadość uczynić wszelkim wymaganiom w każdej przezemnie podjętej robocie.

161— Z uszanowaniem

Franciszek Gąsowski.

Zakład ślusarski

F. PRZYBYTNIEWSKIEGO

istniejący od r. 1835

obecnie przy ulicy Lubelskiej w Radomiu w domu Virginiego naprzeciw Gimnazyum żeńskiego, z dniem 12 Czerwca 1885 r.

przeniesionym został

na ulicę Długą idącą od gimnazyum żeńskiego do dworca kolei do domu własnego.

LAKIERY I FARBY

polecają

Zakłady Przemysłowo-Chemiczne

W. KARPIŃSKI & W. LEPPERT,

w Warszawie, Elektoralna 33.

Cenniki franco i gratis.

5378—24—11

DO SPRZEDANIA

Młyn wodny

w Seredzicach w powiecie Iłżeckim. Cena 12.000 rubli, z których 8.000 wymagane przy kontrakcie a reszta może pozostać na 8%. Bliższe szczegóły na miejscu. Dodaje się że młyn ten nowo zbudowany na rzece Iłżance, posiada cztery ganki z których dwa cylindrowe. Należy do tego jedna włóka ziemi pszennej i łąki, a nadto trzy duże zarybione sadzawki. 333—3—3

Z powodu wyjazdu

do sprzedania meble, porcelana i kuchenne naczynia oraz kareta. Wiadomość u półkownika Tinkowa, dom Staniszewskiego. 338—2—2

OWSA pięknego, czystego, jest 100 korcy w Wośnikach. Korzec sprzedaje się po rs. 3. Żadnego kosztu faktora. Próbka znajduje się w handlu Lud. Michalskiego w Radomiu. 346—3—1

DOM KOMISOWO - PRZEWOZOWY

HELBICH i POHL

Ma na składzie: 181— —

Narzędzia rolnicze.

MEBLE gięte fabryki „Wojciechów“, i dębowe, toczone z fabryki „Helena“, pod Kownem.

Posadzki dębowe z Tajkur.

Gwoździe Bodzechowskie.

Środki dezinfekcyjne fabryki w Otwocku.

Węgiel kamienny, koks. Gips nawozowo-rolniczy.

Zajmuje się ekspedycyą wszelkich towarów i ruchomości oraz odbiorem takowych z kolei.

W Klwatce Królewskiej Lit. B.

przy samej szosie z Radomia są do nabycia zupełnie suche jodłowe 349—3—1

BALE trzy calowe

różnej długości, szerokości 12 cali, **DESKI** 1½ calowe—szerokości 12 cali. Wiadomość na miejsu lub w kantorze komisowym **Helbich i Pohl.**

Do sprzedania

KOLONJA

z domem mieszkalnym wygodnym i drugim czyniącym 120 rs. dochodu rozległość mórg około 30, przy kolei w powiecie opatowskim. Wiadomość w Redakcyi. 348—2—1

Jest do sprzedania w każdym czasie

GARNITUR MEBLI

starego fasonu, fortepian, lustro, kilka szaf i różne inne sprzęty. Wiadomość przy ulicy Spacernej w domu W. Wojniłowicza. 334—3—3

Rsr. 9,000

potrzebne jest na hipotekę domu w Radomiu, przynoszącego bardzo dobrą intratę, na zwykły procent. Summa potrzebną jest na św. Michał. Wiadomość proszę składać w Redakcyi pod literami H. C. 343 a—3—2

AEIFER

krawiec męzki, nagrodzony listem kwalifikacyjnym na wystawie przygosowawczej w Radomiu w r. b. wykonywa wszelkie obstalunki tanio, szybko i dokładnie tak z własnych jako też i powierzonych materyałów. Ulica Rwańska, dom W. Saskiego obok fary. 312—4—4

Jest do sprzedania w każdym czasie, na warunkach przystępnych w blizkości Radomia

FOLWARK WALINY

włuk 7 w ziemi dobrej, bez serwitutów z budynkami inwentarzem i kawałkiem lasu Wysiew oziminy korcy 74 i jarzyny tyleż. Wiadomość u właściciela w Rożkach stacya pocz. Orońsk. 328 —3—3

FLIZY

z kamienia Szydłowieckiego

na trotoary, oraz **podrynniki** są do sprzedania każdego czasu w Radomiu. Wiadomość w kantorze drukarni J. K. Trzebińskiego.

W domu J. Trzebińskiego, przy ul. Lubelskiej do wynajęcia od 1 Lipca r. b.

POKÓJ i KUCHNIA

albo dwa pokoje

w podwórzu, zdatne na interes handlowy.

STUDENT warszawskiego uniwersytetu pragnie wyjechać na korrepetycyę na wieś. Oferty prosi adresować na pocztę Radom, poste restant **S. W.** 350—3—1

SKLEP Z POKOIKIEM

przy ulicy Lubelskiej w domu J. K. Trzebińskiego. Wiadomość w kantorze drukarni.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою.—Радомъ, 22 Iюня 1885 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.

— A ty? pytał znowu namiętnie.

— Kocham, odparła dziewczyna zaledwie słyszalnym głosem.

I była pomiędzy nimi chwila ciszy, w której stracili z oczu świat otaczający, sztywny salon Bergmanowej, nieskończoną galeryę krewnych i znajomych,—wszystko to zmieniło się w jakiś zaczarowany pałac, pełny barw, świateł i woni, królowali tam we dwoje, samotni, rozkochani. Siłą miłości swojej Szczęsny potrafił unieść Paulinę, i raz przecie wyrzucić ją z tej kolei powszedności, w którą wplątana była zupełnie.

Gdy tak tonęli w zachwycie, doleciał ich ostry głos Bergmanowej:

— Paulinko! Paulinko! wołała ze szczególnym przyciskiem.

To jedno słowo rozwiało czar tej chwili; dziewczyna zmięszana wyrwała mu rękę szybkim ruchem i pobiegła ku matce, jeszcze z rumieńcem na twarzy i promienistem okiem.

OGÓLNE.

Porządek posiedzeń sądowych. Dzienniki rossyjskie donoszą, iż p. minister sprawiedliwości, mając na względzie częste zażalenia, iż posiedzenia wydziałów kryminalnych w sądach okręgowych, wedle przyjętego zwyczaju rozpoczynają się około południa, chociaż osoby biorące w nich udział wzywane są zawsze na godzinę 9 tą lub 10-tą z rana, i że tego rodzaju porządek uciążliwym jest szczególniej dla sędziów, przysięgłych i stron, tudzież, iż w skutek późnego rozpoczynania spraw, takowe trwać nieraz muszą aż do późnej nocy, postanowił: 1) ażeby posiedzenia sądów w sprawach, w których biorą udział sędziowie przysięgli, rozpoczynały się najpóźniej o godz. 10-ej rano: 2) ażeby sędziowie przysięgli, biegli i świadkowie wzywani byli nie więcej niż na pół godziny przed rozpoczęciem sprawy; i 3) ażeby w protokółach o powodach spóźnienia za każdym razem czyniona była odpowiednia wzmianka.

Z GUBERNI.

Z pod Radomia. Otrzymany od jednego z sędziów gminnych list zamieszczamy tem chętniej żeśmy rzecz na miejscu sprawdzili:

Droga przy kolei od strony Prędocinka, służąca dla przejazdu do Radomia mieszkańcom wsi okolicznych przez rogatkę po za foksalem od strony Maryackiego, a przez zarząd kolei umyślnie do tego celu przeznaczona—przedstawia ogromne niebezpieczeństwo. Przejeżdżającym tą drogą, szczególniej w jednym kawałku tejże, grozi wypadek, który wcześniej czy później nastąpić może, jeżeli droga ta, w miejscu o którem mowa, nie będzie zabezpieczona.

Skręcając ze starej drogi Prędocińskiej przy linii kolei, ku Radomiowi, wjeżdża się na wązką drożynę, z obu stron otoczoną głębokiemi na kilkanaście łokci i również szerokiemi kanałami. Jeden z tych kanałów idący wzdłuż linii, wykopany został do odprowadzenia wody z warsztatów kolejowych; konie na tej drożynie, nie przyzwyczajone jeszcze do świstu lokomotywy, przez co strachliwie, mogą bardzo łatwo wywrócić pojazd, prostem tego następstwem śmierć w kanale, lub co najmniej silne pokaleczenie. W miejscu tem szczególniej, droga już i tak idealnie zaniedbana, gdyż zarząd kolei nie zdecydował się nawet dotąd kazać przeorać zagonów świeżych, po których na poprzek drogę przeprowadził, musi być koniecznie opatrzona silnemi baryerami, odpowiednio wysokiemi, aby uchronić przejeżdżających od smutnego wypadku.

Raz już przy samym foksalu i przy placu na którym stają dorożki, przejeżdżając przez mostek, wpadłem z końmi w rów, wraz z mostkiem zawalonym, i gdyby nie szybka pomoc dorożkarzy oczekujących na pociąg, którzy konie moje w rowie jeden na drugim leżące, na wierzch wydobyli, byłbym je stracił, sam zaś od kalectwa uchroniłem się jedynie dla tego, żem w odpowiedniej chwili wyskoczył z bryczki. Taką to więc mamy drogę publiczną, na miejsce dawnej, przez kolej zabraną, po której zmuszeni jesteśmy przejeżdżać, chcąc się dostać do Radomia.

Przyglądałem się jej od samego początku przejeżdżając, i czekałem spokojnie i cierpliwie, aż się zarząd kolei sam domyśli zrobić to, co zrobić dla bezpieczeństwa publicznego jest obowiązany;

Że jednak do tej chwili, nie poczuwa się do tego, za pomocą więc organu publicznego miejscowego, poruszam tę kwestyę, która potrzebuje rychłego załatwienia.

Kto ma racyę?

Jeszcze blizko dwa tygodnie do zamknięcia wystawy warszawskiej, a już w pismach na dobre wre walka. Kiedy nasza wystawa się skończyła, zarzucano wiele rzeczy tak pomysłowi, jak wykonaniu, a także ocenie, jaką dali sędziowie; takiej jednak burzy jaka pod tym ostatnim względem odbywa się w Warszawie, nie można się było spodziewać. Komitet w obec tysiącznych protestów i zażaleń widział się zmuszonym wstrzymać ogłoszenie nagród i zająć się sprawozdaniem. Kto ma racyę?, prawda leży jak zawsze pośrodku. Zbytnie wymagania wystawców z jednej, a niefachowość lub nieodpowiedni wybór sędziów z drugiej strony, mogły dostarczyć wiele materyału zapalnego, tem więcej, gdy przyszło o ocenę rzeczy dotyczących przemysłu. Od złotego medalu zależeć może rozwój, a często dalszy byt fabryki? Czy w obec tego faktu dziwnem będzie, jeżeli interesowany użyje wszelkich sprężyn, aby został nagrodzony? a z drugiej strony czy będziemy tak naiwni abyśmy utrzymywali, że protekcye i ukłony nie mają u nas znaczenia! i że wskutek tego sąd będzie jak łza czysty! Jeżeli nadto weźmiemy na uwagę i nieudolność, to nie będziemy się dziwić wcale protestom, jakich Warszawa z powodu nagród jest świadkiem. To też gdyby celem wystawy były nagrody, moglibyśmy na zawsze z nich abdykować. Wystawa jednak ma inny głębszy daleko cel; ona ludziom fachowo uzdolnionym daje możność porównania swych własnych wyrobów z innymi, tego samego rodzaju; ona daje poznać naturalne zasoby kraju i uczy, o ile z nich korzystamy, ona daje ludziom nauki możność zbadania pracy swych ziomków w kierunku podniesienia zamożności materyalnej, ona wreszcie jest rzeczą mody, przepychu i fałszywego blasku! Trzeba tylko umieć patrzeć, a mniej będziemy brali do serca namiętne krzyki i niezadowolenia.

Warszawska wystawa przedstawia się imponująco, gdyby kto z niej sądził o siłach produkcyjnych kraju, mógłby śmiało zawołać: nie nam się bać zagranicy, u siebie wszystko mamy, i rzeczy codziennej potrzeby i zbytku! Niestety, idźcie z laską w ręku na wędrówkę po kraju, jak to niegdyś robił profesor Jastrzębowski, i patrzcie,—tylko idźcie bez wszelkich zapowiadań, *bez przyjęć*, i patrzcie nie na to, co wam *pokażą*, ale na to, co *sami staracie* się zobaczyć, a wtedy może zrozumiecie potrzebę wystaw prowincyonalnych, której przykład dało nasze miasto, i na której tak ostrzą sobie zęby wszelkiego rodzaju *wielkości*. „Co znaczy wasza wystawa w obec warszawskiej, urządziliście szopkę, niezaprezentowaliście nic światu, nieposłaliście nic, tam do Warszawy, aby sędziowie warszawscy mogli waszą pracę ocenić i przyznać wam nagrody", takie mniej więcej głosy, ba gorsze jeszcze, dotąd słyszeć się dają, i powtarzane są z dobrą wiarą przez tych, którzy nauczyli się wierzyć na słowo choćby najlichszego gatunku.

I znów kto ma racyę?. Wystawa prowincjonalna daje nam obraz produkcyi, mogącej *uledz sprawdzeniu* zaraz na miejscu, i to stanowi jej nieocenioną zaletę—nie jeden okaz którego wyrób kosztował rs. 100, a nie znajdzie kupca za tę cenę, lub sprzedany jest za 60 rs., ale dziesięć okazów mniej więcej jednej wartości, znajdujących łatwo nabywców za cenę wyższą od kosztów produkcyi, stanowić może dowód zasobu kraju. Jeżeli ja *mogę się* przekonać, że pan X. który przedstawił na wystawie sztukę bydła, lub konia, posiada w swej stajni kilka podobnych, jeżeli fabrykant przedstawiwszy pług na wystawie, może w razie zażądania przedstawić mi kilka lub kilkadziesiąt mniej eleganckich, ale równie dobrze *działających* w roli, jeżeli nadto ja mogę wiedzieć *jakie kto posiadał środki i do jakich doszedł rezultatów*, to posiadając odpowiednie fachowe uzdolnienie i dobrą wiarę, mogę i będę dobrym sędzią, bo mam do tego odpowiednie materjały. Tego rodzaju materjały mogą dostarczyć jedynie wystawy prowincjonalne. Wystawy takie mogłyby się odbywać co lat trzy w każdem mieście gubernialnem, a co lat 6 lub 10 *w ognisku życia, w Warszawie*, z tem jednak zastrzeżeniem, aby do grona sędziów oprócz innych, koniecznie wchodzili wszyscy ci, którzy tą godnością zostali zaszczyceni na wystawach prowincjonalnych. *Taka a nie inna* była myśl, inicjatorów naszej wystawy, tak ją zaakcentowała *nasza gazeta w artykułach wstępnych* wystawie poświęcanych, pomimo wszelkich wstecznych poglądów, jakiemi nas raczą darzyć jej od samego początku przeciwnicy. Że ona dała nam rzeczywisty i nieświetny obraz naszego ekonomicznego bytu, o tem wiedzą wróble na dachu, że zaś niezaprezentowała swych przedmiotów na Warszawskiej wystawie, na tem tak wiele nie straciła, jedynym jednakże do tego powodem był brak funduszów, i to nie jakiej skromnej sumki, ale summy około 2,000 rs; kto bowiem widział pawilon Lubelski, i wie co on kosztował, ten nie może żądać, aby inicjatorowie, którzy zapewne dopłacą jeszcze do urządzenia wystawy Radomskiej, a do bardzo możnych tego świata nie należą, zdobywali się na tak znaczny fundusz ofiarą swych kieszeni. Wystawy prowincyonalne mają przed sobą przyszłość—urządzenie ich nie będzie połączone z trudnościami, albowiem zakładanie stowarzyszeń rolniczych gubernialnych i wystaw gospodarczych zależeć będzie nadal od zezwolenia pp. Gubernatorów—nasi pracowici *średniej* zamożności rolnicy nie dadzą zapewne długo czekać, i skorzystają z tak dogodnej dla siebie sposobności, aby wspólnemi siłami dać silniejsze podstawy ogólnemu dążeniu do dobrobytu.

X.

ROZMAITOŚCI.

Parafraza szylerowskiej „Rękawiczki". Na wyścigi o wielką nagrodę Diany w Chantilly przybyła z Ventor piękna córa Albionu, miss Lillie Pelok, narzeczona żokieja Princeps. Młoda para zaręczona już była od lat sześciu, ale kapryśna dziewoja oświadczyła stanowczo, iż poślubi dopiero wówczas wybranego, gdy ten na wyścigach odniesie zwycięztwo. Szczęście równie srogie, jak narzeczona, omijał biednego żokieja prez lat 6 z rzędu, aż nareszcie uśmiechnęło mu się w roku bieżącym w Chantilly.... Otrzymawszy wstęgę, Princeps, popędził na spienionym rumaku do trybuny, na której oczekiwała go drżąca z radości narzeczona i... rzucił jej pod nogi pierścionek zaręczynowy. Princeps'owi towarzyszyło sześciu przyjaciół, poprzednio już zawiadomionych o jego postanowieniu. Kapryśna miss Lillie blada jak trup, opuściła bezwłocznie arenę.

Papierowe pianino jest najnowszym wynalazkiem na polu fabrykacyi fortepianów. Zwykłe drewniane pudło pianina, wykonane jest z odpowiednio przygotowanej masy papierowej, posiadającej twardą powierzchnię i świetną politurę. Ton tego papierowego instrumentu ma być niesłychanie dźwięczny, lecz niezbyt głośny, przytem pełny, miękki i przeciągły, przypominający organy. Dotychczas zbudowano w Paryżu dopiero dwa takie pianina z których jedno nabył ks. Devonshire.

Opowiadano nam następujące zdarzenie, którego autentyczności chętnie nie dalibyśmy wiary, gdyby niestety....

Ale otóż i fakt.

Pewien młody człowiek zaręczył się z pewną młodą panienką.

Panienka odznaczała się nietylko wdziękami ale i dźwiękami.

Przy dźwiękach nerwowość rzadką nie jest.

Panna też była nerwową...

Pewnego też dnia, jakiś bagatelny hałas uliczny zdenerwował wybrankę naszego młodzieńca, zdenerwował ją do tego stopnia, że aż... zemdlała.

W domu stał się gwałt i rwetes...

Wszelkie zabiegi na nic się nie przydały.

Postanowiono pannę rozebrać...

W zamięszaniu, zapomniano o obecności narzeczonego.

Przedewszystkiem, wyjęto jej tedy... ząbki.

Następnie, kilka fałszywych warkoczy... Wreszcie miano już przystąpić do odejmowania... waty, gdy przerażony młodzian straszným głosem zaprotestował:

— Na litość boską, zostawcież mi kawałek żony!..

Wykrzyk ten poskutkował i omdlałą wyniesiono do sypialni.

No! no!

Zreszta Szczęsny był zdecydowany znaleźć wszystko dobrze u pani Bergmanowej, trochę przez upór i przekorę, więcej dla tego, że Paulina zrobiła na nim wielkie wrażenie. Wnętrze tego purytańskiego domu dyło dla niego prawdziwą nowością, patrzał zdziwiony na to co go otaczało, a lśniące czystością meble, formalna atmosfera tego salonu, w którym nikt nigdy nie przebywał na codzień, ubranie matki i córki, wszystko to zdawało mu się wyjęte z jakiejś przeszłowiecznej powieści. Wprawdzie czarny wełniany fartuszek wydał mu się trochę niestosowny, serwantki, patarafki, a nadewszystko obrazy krzyżową robotą, okropnie brzydkie; ale nie zatrzymał nawet myśli na tych drobiazgach. Pani Bergmanowa, jej poważne zachowanie się wzbudziły szacunek Szczęsnego, a wzajem zachowanie się młodego adwokata podobało się pani domu. Oboje trzymali się w granicach ogólników, bacząc pilnie na każde wymówione słowo, z widoczną tendencyą do wzajemnego porozumienia.

Pani Bergmanowa, chociaż nie chciała nic zmienić w porządku domowym, starała się jednak złagodzić znacznie ostrość swego charakteru, Szczęsny lękał się wydać z jakiemś mniej poważnem słówkiem, i na mocy tych ustępstw dobrowolnych znaleźli się w harmonii. Ona zauważyła, że przyszły zięć różnił się bardzo od dzisiejszej zarozumiałej i lekceważącej młodzieży; on dopatrzył znowu w przyszłej świekrze przymioty, których nigdy nie posiadała. Było to zobopólne złudzenie, utrwalające najlepsze stosunki.

Paulina siedząc obok matki, mało mieszała się do rozmowy, ale za to podnosiła często ukradkiem piękne oczy na gościa. W tych oczach on czytał pełno słodkich nadziei, te oczy czarowały go i zamieniały etykietalny salon pani Bergmanowej w jakąś serdeczną świątynię.

Po tej wizycie, w umyśle Szczęsnego nietylko córka, ale i matka podniosła się do ideału. Jak każdy człowiek żywej wyobraźni, nie zatrzymywał się zwykle w pół drogi: Paulina została w jego oczach wzorem kobiety mogącej mężowi zapewnić spokój domowy, kobiety pełnej cichych cnót i wdzięków; patrzał na nią ze skrywanem rozrzewnieniem, rozciągając wdzięczność swoją do matki, co ją w ten sposób wychowała i tym sposobem urzeczywistniła jego marzenia.

Wizyta zamknięta w granicach światowych konwenansów, przeciągnęła się jednak o ile tylko to było możebne. Szczęsny wyszedł oczarowany. Los był rzucony gwiazdy przeznaczeń Pauliny i Szczęsnego zbliżały się coraz bardziej.

Choroba matki Ludwika w tym właśnie czasie powołała go razem z żoną nagle z Warszawy, jak gdyby umyślnie jakaś ręka niewidzialna odsuwała przeszkody pomiędzy dwojgiem ludzi, z pośród tysiąca innych najmniej stworzonych dla siebie.

Wizyty Szczęsnego na Złotą ulicę powtarzały się i stawały coraz częstszemi, a na oczy jego zapadała coraz gęstsza zasłona złudzeń, które utkało dla niego fatum własnych namiętności.

Świat zaczął szeptać, że Szczęsny Gorajski stara się o Paulinę Bergmanównę, ale szeptał to po cichu, niepewnie, bo nasz młody adwokat nie czynił tajemnicy z zabiegów swoich, unikał jednak wszystkiego, co zwraca uwagę ludzką. Paulina nie bywała w tak zwanym świecie, a on nie lubił włóczyć miłości swojej po spacerach i teatrach. Życie jego zamykało się ściśle w ścianach salonu na Złotej ulicy. Owe niedzielne zgromadzenia, na które solennie zaproszony został, nie zachwyciły go wcale. Zaślepienie jego nie szło tak daleko, by admirować galeryę Bergmanów i znaleźć jaką przyjemność w towarzystwie kilku milczących panien i podżyłych stadeł, nie mających z nim ani jednej wspólnej myśli.

To powinno było dać mu do zrozumienia, iż kobieta wychowana wśród tego dusznego koła myśli nie była dla niego stworzona; on jednak trwał w tem błogiem mniemaniu, że umysł Pauliny, to biała karta czysta i nieskalana jak śnieg, na której on, kochanek i mąż, zapisze własne myśli, uczucia i zdania, i tym sposobem uczyni z niej istotę zupełnie sobie podobną. Czyli innemi słowami miał dumne przedsięwzięcie, stmorzyć moralnie tę kobietę, której upodobał sobie ciało.

W tym śmiałym rachunku zapomniał o tem jedynie, że do tego trudnego zadania potrzeba nadewszystko znaleźć w drugiej stronie bystrość i dobrą wolę, że umysł ścieśniony od kolebki karłowacieje jak każda władza skazana od dzieciństwa na milczenie, a kosztem jego rozwijają się inne pierwiastki, towarzyszące zwykle słabej intelligencyi, czyniące niepodobnemi do spełnienia podobne zamiary. Nie wiedział nadewszystko, że ta karta biała w jego mniemaniu, była już zapisana misternie ręką matki, że milczenie Pauliny niekoniecznie było skromnością, a cichość słodyczą.

Wśród tych błogich złudzeń, niewiadomość Pauliny, którą koniecznie spostrzedz musiał, nie raziła go wcale; owszem układał w myśli, jak powoli zaznajamiać ją będzie z tajemnicami nauki, jak kwiat ten intelligencyi będzie rozkwitał pod jego tchnieniem. Wyobrażał sobie zawczasu jej zachwyty, zdziwienia. Był prawie wdzięczny pani Bergmanowej, że zostawiła mu tę rozkoszną pracę. Paulina trzymana surowo, w zasadach surowej skromności, nie znała żadnych z arcydzieł obecnej literatury, poezya nawet była jej wzbroniona. Jakże piękne wieczory obiecywał sobie Szczęsny, które kiedyś z żoną miał spędzać przy domowem ognisku, w towarzystwie jednej z tych książek ukochanych przez niego! Nie wątpił że Paulina również ukochać je musi, jako kość kości jego i dusza duszy.

A jeśli kiedy z tych marzeń zbudzić go mogła twarda rzeczywistość, pan Dominik zjawiał się zawsze w porę, by podtrzymać ich zachwianą budowę, usunąć wątpliwości i pokazać mu przyszłość w najświetniejszych barwach. A umiał czynić to tak zręcznie, że nigdy w niczem nie zraził Szczęsnego, który się zwierzać nie lubił, i wyznawszy tylko wujowi Pauliny swoje zamiary małżeńskie, nie wtajemniczał go wcale do swoich marzeń.

Czas upływał, stosunki stawały się coraz częstsze, pani Bergmanowa była niezmiernie miła, słodka, zgodna i ustępująca, chowając starannie wszystkie ostrości swego charakteru, jak kot pazurki. Paulina była wiecznie nieśmiała, lękliwa, a Szczęsny rozmarzony. Oboje wiedzieli dobrze, iż mają do siebie należeć, ona nie wątpiła, że lada dzień młody adwokat zażąda urzędowie jej ręki, on, że nie dozna odmowy. Przecież pomimo to, nie było nigdy między nimi ani zjednoczenia uczuć, ani zbliżenia myśli, jak to zwykle bywa pomiędzy młodą rozkochaną parą. Rozmowa ich nie wyszła nigde z granic ogólników, a skoro Szczęsny probował przerzucić ją na szersze pole, Paulina odpowiadała mu tylko rumieńcem lub wzmuszonym uśmiechem. Był rodzaj trwogi w jej obejściu, jak gdyby upokarzały ją wszystkie kwestye, w których na równi z nim być nie mogła, unikała ich też zamiast starać się intelligencyą i pracą zniweczyć te duchowe różnice.

Rozmowom kochanków brakło tej poufałości, co je właśnie tak słodkiemi czyniła; myśli i uczucia każdego z nich, była to zamknięta księga, do której drugie nie zaglądało wcale. Było coś naprężonego w ich stosunkach, a to coś nieskończenie drażniło Szczęsnego.

— To nic, mówił sobie po każdem próżnem usiłowaniu zerwania nieprzebytego koła, w którem zamykała się Paulina; to nic—niech tylko zostanie moją, duch jej zarówno z ciałem musi należeć do mnie.

W tej nadziei postanowił skorzystać z pierwszej sposobności, by wynurzyć uczucia, które z pewnością nie były dla Pauliny tajemnicą, ale wśród obyczajów przyjętych w tym domu sposobność trudna była do upatrzenia, Paulina nigdy nie ukazywała się w salonie bez matki, a ta na chwilę nie zostawiała ich samych. W niedzielę zaś, gdy Bergmanowa zabawiała starsze towarzystwo, panny tworzyły grupę nierozdzielną, tuląc się do siebie jak stado spłoszonych ptasząt. Był to może poetyczny widok, jednak Szczęsnemu wydawał się niecierpliwiącym, a te drobne przeszkody zwiększały sztuczny zapał, podtrzymujący go w gorączkowym stanie, w jakim znajdował się od chwili poznania Pauliny.

Wprawdzie osobistość jej nie usprawiedliwiała w niczem tego stanu; ale wrazenia ludzkie nie są nigdy w stosunku prostym do wywołującej je przyczyny, a jego gwałtowna natura przetwarzała wszystko w ogniach wewnętrznego wulkanu, rzucając złudne odbłyski na wybrane przedmioty.

Jednak pomimo przeszkód, wytrwała wola Szczęsnego potrafiła pewnej niedzieli uczynić wyłom w zastępie kuzynek tak wiernie strzegących Pauliny, przelotna chwila zbliżyła ich sam na sam w niepewnej godzinie zmroku, w jednem z okien wielkiego salonu pani Bergmanowej. Ostatnie odblaski dnia oświecały ich twarze zwrócone ku sobie. Po za niemi zwieszały się ciężkie firanki, oddzielając ich od reszty towarzystwa, Paulina spostrzegła pierwsza, iż w ten sposób byli prawie sami i chciała się cofnąć, ale wzrok jego spoczywał na niej z takim wyrazem prośby i żalu, że zatrzymała się niepewna co ma czynić, walczyła z nieprzepartą chęcią pozostania pod tym wzrokiem i usłyszenia słowa, które poczuwała na ustach jego.

— Zostań pani, szepnął Szczęsny błagalnie, widząc, że się waha.

Głos jego był drżący, stłumiony, a jednak zabrzmiał w jej uchu jakimś dźwiękiem rozkoszy.

Po raz pierwszy postąpiła wbrew temu, co uważała za swój obowiązek,—została.

— Pani, mówił dalej Szczęsny: dawno pragnąłem tej chwili, bardzo dawno, chciałbym ci wypowiedzieć tyle rzeczy.

— Mnie? szepnęła Paulina, machinalnie prawie udając zdziwienie, którego nie czuła, bo wiedziała dobrze czego on pragnął.

— Pani! zawołał młody adwokat, oglądając się z trwogą, by nie przerwano mu tej sposobności: ty musiałaś się tego domyślać, domyślałaś się, nie prawdaż?

Pochwycił dłoń Pauliny i ścisnął ją w swojej; ten ruch jego, namiętny dźwięk głosu, wszystko razem zrobiło dziwne wrażenie na dziewczynie, bożek miłości objawił się jej niespodzianie w płomiennej sile. Stała w miejscu przejęta dreszczem rozkoszy, niezdolna oprzeć się tej prośbie, w której był i rozkaz zarazem.

— Pani! Paulino! czyż nie wiesz, że cię kocham?

Słowa te wymówił pośpiesznie, gorączkowo do salonu wnoszono światło, lada chwila ktoś mógł przerwać tę chwilę sam na sam.

Ona spodziewała się tego, a jednak pobladła, w głowie uczuła zamęt jakiś, zamęt szczęścia, trwogi, niepokoju i wszystkich uczuć, jakie miotać mogą niedoświadczonem sercem. Oczy jego paliły się nad jej czołem, ręka spoczywała w jego dłoni; ściskał ją coraz silniej, tuląc do serca jako własność swoją. Zdawało jej się, że prądy elektryczne biegną od piersi jego przez tę rękę i rozchodzą się po całej istocie.

— Paulino, powtórzył ośmielony, ja cię kocham, a ty?

Domagał się odpowiedzi, czuł, że ma do niej prawo, skoro nie odchodziła i nie cofała ręki, sam ten fakt był przyzwoleniem, przecież słowo to pragnął koniecznie z jej ust usłyszeć.

(d. c. n.)

Дозволено цензурою.
г. Радомъ 22 Іюня 1885.
Ценсоръ [illegible]

Z KRAJU.

— W Kamieńcu Podolskim wykryto tajemną fabrykę najniższego gatunku tytuniu, czyli machorki, oraz znaleziono około 50 pudów tytuniu nieobanderolowanego. Właściciel fabryki, Herman, stawił razem z synem swoim opór przy rewizyi, tak, że agent uciekł się do strzału, i zranił w ucho syna Hermana.

— „Kaliszanin" donosi, że w ostatnią uroczystą procesyę Bożego Ciała w Kaliszu stał przy moście, maleńki, suchy staruszek. Po skończeniu nabożeństwa, gdy chciał przejść ulicę, został potrącony przez przejeżdżający powóz, skutkiem czego upadł pod koła i zranił głowę. W jednej chwili tłum otoczył staruszka, furman zaciął konie i umknął, a policya chciała rannego odprowadzić do szpitala, lecz ten mocno przeciwko temu zaoponował. Nadbiegła też córka staruszka i zabrała go do domu. Staruszek ów, mający lat 109, dotąd leży w łóżku, pielęgnowany przez jedyną córkę, która mu z trzynaściorga pozostała dzieci, a że ta będąc wyrobnicą często musi wydalać się z domu, przeto zastępuje ją jej mąż, a zięć chorego—75 letni starzec, siwy jak gołąb. Chory starzec, który był już młodzieńcem przy narodzinach naszego wieku, służył pod ks. Józefem Poniatowskim i odbył kampanię pod Napoleonem; jest zupełnie przytomny, widzi i słyszy bardzo dobrze.

„Kaliszanin" odzywa się do mieszkańców miasta, aby złożyli jakiś fundusik na utrzymanie wiekowego weterana.

— Królem kurkowym, to jest najprzedniejszym strzelcem, okrzyknięty został w Krakowie p. Adam Miłaszewski. Po ceremonjale odwiecznym przypięcia mu na pierś złotego kurka, podarowanego ongi przez króla Zygmunta Augusta, całe towarzystwo strzeleckie z przewodniczącymi na czele, zasiadło do wspólnej uczty, która rozpoczęta toastem na cześć cesarza Franciszka, a zakończona „kochajmy się", przeciągnęła się do późna w noc. Król kurkowy piastuje swój urząd przez rok cały.

— Instytut głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie nie może pomieścić wszystkich kandydatów. W roku 1817 t. j. w roku założenia przez ks. Jakóba Fallkowskiego znajdowało się w nim 6 głuchoniemych. Od roku 1844 za staraniem ks. Szczygielskiego i ociemniali mają tam opiekę, w roku zaś 1880 zostały utworzone oddziały równoległe dla głuchoniemych przychodnich. Mimo to obecnie jest kandydatów 80-ciu, a miejsc 15-cie. Doroczny popis, jak zwykle tak i teraz dowiódł starannego kierownictwa tego szlachetnego zakładu.

— W pismach galicyjskich czytamy takie ogłoszenie: Od 24 Czerwca potrzebuję miejsca jako bona; jestem silna i zdrowa, mam 27 lat, pochodzę z uczciwej rodziny włościańskiej z okolic Wrocławia na Szlązku. Przez dwa lata byłam kucharką u p. Lucera w Neiss, następnie służyłam u p. Purzingera we Wrocławiu jako pokojówka do wszystkiego. Stąd za powodnictwem biura wywiadowczego sprowadzono mnie do Krakowa, gdzie od lat 6 jestem zajętą jako bona w najznakomitszych domach szlacheckich. Obowiązuje się każde dziecko polskie mające 3—4 lat tak wychować, iż już w dwa lata *zapomni zupełnie po polsku*, nawet sylab, zato zaś rozmówi się z każdym niemcem jak najlepiej, zaśpiewa niemieckie piosenki i wygłosi najpiękniejsze bajeczki akcentem prawdziwie pruskim. Zreeztą jestem nieposzlakowanie obyczajna i *twarda katoliczka.*

— Wiek zamieszcza w swych szpaltach szkic pod tytułem „Donkiszol Żydowski" przez Klemensa Junoszę. Autor poznał dokładnie nietylko „żargon" żydowski ale i książki w tymże żargonie pisane, i na wstępie pisze, że celem jego pracy, jest zapoznanie ogółu z zupełnie nieznanym nam światem żydowskim, obalenie mylnych sądów i ukazanie w całej prawdzie żydów i ich życia domowego. Zaczyna od podania w streszczeniu pracy najzdolniejszego autora niejakiego Mendla, pod tytułem „krótki opis podróży Benjamina III-o który zaszedł het daleko aż pod „góry i ciemności" i dosyć się tam napatrzył i nasłuchał cudownych rzeczy". Izraelicie i to się już niepdobało, za co też autor daje mu należytą w przypisku odprawę. Istotnie, dla czego bać się dziennego światła?! Powieść zaczyna się nader interesująco, a tytuł w oryginale taki: „*Kicur massoejs benjamin haszliszi, dos hajst di insyjo oder a rajzebeszrajbung fun benjamin dem driten: wos er is ejf zajne nsyejs fargangen het, wajt, asz unter di hori hejszech, un hot sich genug onge schen un ongogert hiduszim szejne zachen, wos zej zajnim arojs gegeben geworin inale sziweim loszejnes un hajut ajch in unser loszejn „fun" Mendeli mejsker sforim*".

Procenta. Poważne pisma ekonomiczne zwracały już niejednokrotnie uwagę na dosyć dziwny na pozór fakt. Z jednej strony banki są obleżone żądającymi lokować w nich kapitały bodaj na 2% rocznie, z drugiej strony rolnictwo i przemysł skarży się na brak taniego kredytu. Wniosek prosty i dziwny zarazem — pieniądze są i pieniędzy brak, czyli innemi wyrazami, kapitaliści mają pieniądze, ale ich pożyczyć na zasilenie przemysłu i rolnictwa nie chcą. Jeżeli w Europie fakt ten ekonomiczny zwrócił na siebie uwagę, jakże jaskrawo on u nas się przedstawia. Kto dziś pożyczy rolnikowi? kto fabrykantowi? kto pożyczając chce rezykować? tylko żyd. Ale zkąd ten żyd ma pieniądze? My się o to nie pytamy—daje, więc bierzemy, żąda 24% na rok, więc płacimy, bo jednego zmusza konieczność, drugiego wymyślona potrzeba, nareszcie, *żąda od nas* piemędzy, więc... dajemy gromadnie, bo żyd płaci większy procent, a my potrzebujemy wyższego procentu, gdyż inaczej skromny nasz fundusik nie wystarczy na utrzymanie, lub też.... *lubimy wyższe procenta.* A jednak gdybyśmy choć cokolwiek zastanowili się nad tem, zkąd się płacą procenta, i jak wysokie procenta można płacić bez własnej ruiny, może byśmy mniej płakali po niewczasie. Rzecz dziwna, słyszymy co dzień zdania, już nie niedołęgów, ale poważnych i pracowitych rolników, którzy przyznają się otwarcie, że najlepsza ziemia nie może dać więcej przecięciowo, jak 8% od włożonego w nią kapitału—fabryki narzekają na brak zbytu, zatem również odpowiedniego procentu nie zapewniają, a przecież gdy ten rolnik lub ten fabrykant przyjdzie prosić nas o kapitał, to jesteśmy dobrodziejami na 10%, lub odmówimy mu wprost pieniędzy, bo przyjdzie bardzo odpowiedzialny pan M. lub K. i da nam 15%, ale zkąd ten pan M. bierze, o to nas już głowa nie boli, — jeżeli to przypadkiem żyd, to żyd, mówimy, nie głupi, on sobie da radę z wierzycielami, a my pośrednio zyskamy więcej, niż gdybyśmy działali na własną rękę. I nie mylimy się, ale nie na długo, bo ten kto płaci wysokie procenta, z początku *zjada własną pracę*, potem *własny kapitał*, a nareszcie zarywa swego wierzyciela, i *zjada kapitał cudzy.* Oto jest logiczne następstwo wypadków,—nie los mściwy, nie zbrodnicza ręka, ale my sami przez naszą niebaczność kopiemy sobie dół własnemi rękoma. My jednak wszystkiego się uczymy, jedynie tylko zasadnicze pojęcia, o pracy, o kapitale, o zysku, pojęcia zdrowe nie zamącone, oparte na pewnych, ale i nieubłaganych prawach, są nam najzupełniej obce. My uczymy nasze dzieci mówić trzema językami, pięknie się kłaniać, jeszcze ładniej stroić, lecz rzadko które wie, ile potrzebuje dziennie robotnik aby wyżył sam, a ile jeżeli ma drobną dziatwę, ile kosztuje bułka chleba, zanim na stół zostanie podaną, ile dni ojciec lub matka musi pracować aby zapłacić wpis za swego jedynaka—to nam niepotrzebne, jak i w ogóle niepotrzebne nam wszelkie nauki ekonomiczne i społeczne, i dla tego płaczemy *po niewczasie.*

Uwagi powyższe wywołał świeży w mieście fakt bankructwa pewnego procentowicza, którego starozakonna firma była dostateczną, aby ludziska cisnęli się do niego że swymi kapitalikami i kapitałami, a który teraz rozdziera swe szaty i wielkim woła głosem... *ja nieszczęśliwy!*

Zwracaliśmy już uwagę kogo należy na konieczność przebrukowania ulicy Rwańskiej w ten sposób, aby można było chodzić po chodnikach, a nie jak obecnie środkiem ulicy. W ubiegły piątek dwoje dzieci byłoby zmiażdżdżonych, gdyby nie przytomność woźnicy, który w porę wstrzymał konie. Co prawda, dzieci były wyznania mojżeszowego, a rodzice ich mają tę wadę, że rozpuszczają swe brudne i rozczochrane dzieciaki bez najmniejszego dozoru po ulicy i tym sposobem nietylko że tamują swobodny ruch przechodzącym, ale nadto zanieczyszczają i tak już niepachnącą ulicę.

Wiadomości polityczne.

Z nowym ministrem spraw zagranicznych w Anglii polityka tego mocarstwa zaczyna wchodzić na pewniejsze drogi, Salisbury bardzo cichutko objął swą tekę i również cicho się zachowuje, w czem niezmiernie różni się od swego poprzednika, a jakkolwiek już przy pierwszym powitaniu go jako pierwszego ministra miał się odezwać „że polityka bojaźliwa do niczego nie doprowadzi", bo jednakże uważać to raczej wypada za chęć zaakcentowania stanowiska, jakie ma zająć względem Egiptu, aniżeli grozę dla Europy. Zdanie to popiera oświadczenie ministra poczt wyrażone w dniu 1 Lipca na posiedzenin wyborców, iż rząd ma stanowczy zamiar przywrócić porządek w Egipcie i załatwić się ostatecznie z kwestją afgańską.

Z wiadomości telegraficznych notujemy:

W Kairze rozpowszechniono nowy manifest Mahdiego zapowiadający, że wkrótce stanie w Wahdi Halfa, a Ramazan obchodzić będzie w Kairze; wydał on zarazem dwanaście przykazań, w których znajdują się między innemi artykuły następujące: wszyscy cudzoziemcy, którzy nie przyjmują religii Mahometa, mają być zgładzeni; trybunały sądowe, konsulaty i dzienniki, z wyjątkiem jednego, mają być zniesione; wojsko składać się powinno wyłącznie z sudańczyków.

Generał Wolseley otrzymał rozkaz pozostania w Egipcie. Dwa miliony nabojów wysłano już tamże.